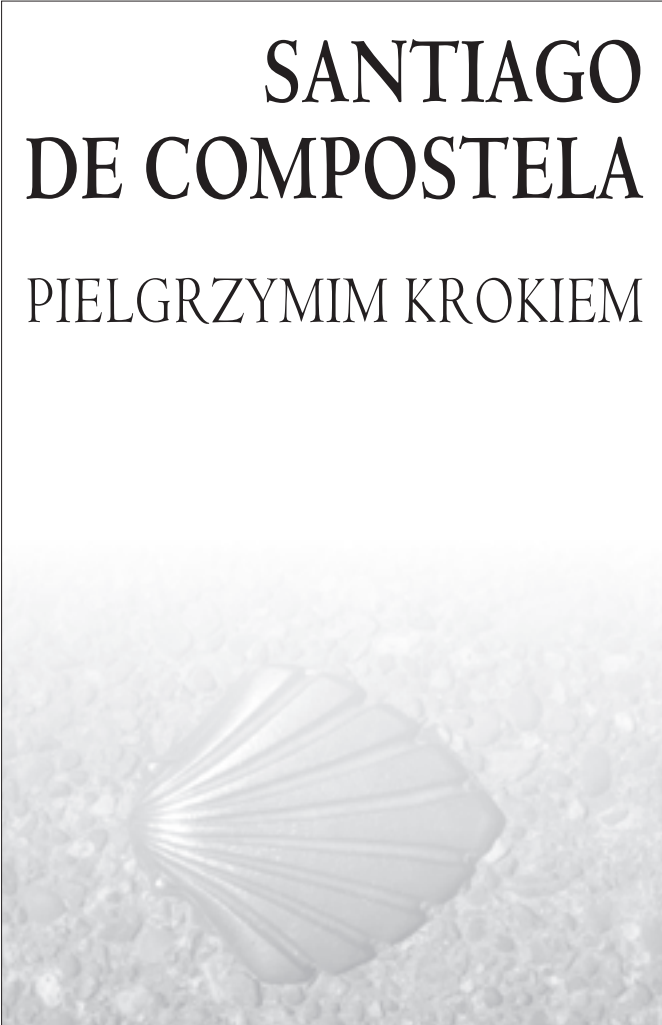


Józef Bremer SJ

SANTIAGO
DE COMPOSTELA
PIELGRZYMIM KROKIEM



Wydawnictwo WAM
Kraków 2007

© Wydawnictwo WAM, 2007

Redakcja:
Jerzy Wolak

Korekta:
Katarzyna Borzęcka

Projekt okładki:
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-277-2343-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel. 012 62 93 200 • fax 012 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254 – 256
fax 012 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260
fax 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Wstęp

Od ponad tysiąca lat Europę przecinają szlaki pielgrzymkowe prowadzące do Santiago de Compostela. Cztery z nich biegną przez Francję i schodzą się za Pirenejami tworząc jeden szlak – Drogę świętego Jakuba (Camino de Santiago). Nowa nazwa powoli wypiera starszą – Camino Francés. Za początkowy punkt prawie osiemsetkilometrowego Camino przyjmuje się zwykle leżącą po hiszpańskiej stronie Pirenejów miejscowość Roncesvalles, choć niektórzy uważają zań leżące po stronie francuskiej Saint-Jean-Pied-de-Port. Camino kończy się jedną z bram katedry w Santiago de Compostela, w której znajdują się relikwie Apostoła Jakuba.

Na Camino spotykamy żywe świadectwo zarówno wiary, pobożności i życia religijnego, jak i historii chrześcijaństwa oraz tworzonej w jego ramach literatury i architektury. Fizyczna trasa Camino przecina zmieniające się jak w kalejdoskopie krajobrazy Nawarry, Kastylii, Galicji, przechodzi przez zaspane wioski oraz tętniące ruchem miasteczka i miasta. Drogi do Santiago – zwłaszcza hiszpańskie Camino de Santiago – to obok dróg do Jerozolimy i Rzymu najstarsze szlaki pielgrzymkowe chrześcijańskiej Europy.

Od chwili powstania Camino prawdziwą jego duszę stanowią pątnicy. Ich nieprzerwany ciąg przemierzał i przemierza szlak od średniowiecza po dzień dzisiejszy. Podobnie jak średniowieczni pielgrzymi, tak i pielgrzymi współcześni różnią się między sobą pochodzeniem, wiekiem, mową; nierzadko należą do różnych konfesji, a nawet do różnych religii. Wszyscy oni jednak zmierzają w tym samym kierunku: do grobu Apostoła Jakuba.

Pełne tajemniczy oddziaływanie Camino pochodzi po części ze ścisłego związku z chrześcijańską tradycją pielgrzymowania, z chrześcijańskimi formami pobożności połączonymi z kultem relikwii, pokutą za grzechy i zyskiwaniem odpustów. W tym względzie miejsca pielgrzymkowe są tajemniczymi stolicami świata, ogniskami ludzkiej nadziei, która nie przestaje żyć także wtedy, gdy – po ludzku patrząc – człowiek nie wie, co dalej. Inna część wielowiekowego oddziaływania Camino nosi charakter wspólnotowy i polega na byciu w drodze razem z innymi. Następna część jego oddziaływania płynie z majestatycznej skromności kamiennych figur tworzących romańskie portale i kapitele kamiennych kolumn, ze strzelających w niebo łuków i witraży gotyckich katedr, z grubych murów schronisk dla pielgrzymów. Wzdłuż Camino rozciąga się kilkusetkilometrowy sznur romańskich i gotyckich budowli kościelnych i militarnych – istnych pereł architektury. Z historią miejscowości przy Camino wiążą się osobiste historie anonimowych pątników, rzemieślników, karczmarzy, jak również biografie znanych ludzi, którzy wywarli ogromny wpływ na rozwój Kościoła i tego, co nazywamy kulturą europejską. Od samego początku pielgrzymki do Santiago były bowiem oparte o specyficzną infrastrukturę, niespotykaną na drogach pielgrzymek do innych miejsc świętych.

Trudno powiedzieć, od kiedy opanował mnie „wirus Camino”. Pierwsze symptomy jego obecności pojawiły się w roku 2000, niejako przy okazji przyznania Krakowowi tytułu Europejskiego Miasta Kultury (European City of Culture). W tym samym roku tytuł ten przyznano również kilku innym europejskim miastom, w tym Santiago de Compostela. Z tej okazji w święto św. Jakuba (25 lipca) w kościele św. Katarzyny w Krakowie wykonano stałe części Mszy św. pochodzące z przechowywanego w katedrze w Santiago średniowiecznego manuskryptu zwanego *Codex Calixtinus*. Artystom z Francji i Polski towarzyszył Chór Filharmonii Krakowskiej. Wraz z przygotowaniami do koncertu opracowano broszurę o *Kodeksie* oraz nagrano płytę CD o takim samym tytule. W tym samym roku znajomi podarowali mi książkę Paolo

Coelho *Pielgrzym*. Natomiast w roku 2004 Muzeum Narodowe w Krakowie zorganizowało cieszącą się dużym zainteresowaniem wystawę pt. *Pielgrzymowanie do Santiago de Compostela i jego obraz w sztuce*.

Od tego czasu zacząłem czytać literaturę na temat pielgrzymek do Santiago de Compostela. Nagle okazało się, że wśród moich znajomych są osoby, które przeszły bądź całe Camino bądź jego część. Ich pełne zachwyty opowieści zaczęły padać na żywną glebę mojej wyobraźni, prowadząc do powolnego krystalizowania się pragnienia udania się pieszo do Santiago. Do tego typu wyjścia trzeba być przygotowanym zewnątrznie: w odpowiedni sprzęt i kondycję fizyczną, ale także wewnątrznie, duchowo. Nastawienie wewnętrzne pociąga go przodu, plecak czyni lżejszym, odciąża nogi, osłabia ból, dodaje sił.

Dodatkową inspirację do wyjścia na Camino była pielgrzymka moich dwóch współbraci zakonnych – Staszka i Tomka – którzy w roku 2004 przemierzali na rowerach szlak z Roncesvalles do Santiago de Compostela. Dwa lata później Staszek razem ze współbratem Krzysiem przeszli Camino pieszo. Postanowiłem i ja zrealizować swoje pragnienie. Wspomniany już Tomek też nosił się z podobnym zamiarem, więc we wrześniu razem poleciliśmy do Hiszpanii. Naszą pielgrzymkę rozpoczęliśmy w Pamplonie.

Na świecie wydano setki książek o Camino de Santiago, zredagowano liczne strony internetowe, nakręcono wiele reportaży telewizyjnych. Nie napisałem kolejnego przewodnika po Camino. Nie jestem w tej materii kompetentny. Istnieją zresztą bardzo dobrze opracowane przewodniki w każdym języku, także w języku polskim. Nie podaję również praktycznych wskazówek, jak najlepiej i najtaniej dotrzeć do Hiszpanii i jak z niej wrócić, co zapakować do plecaka, na jakie odcinki rozłożyć całą drogę itp. Wskazówki tego typu można uzyskać w biurach podróży lub od znajomych, którzy już na Camino byli. Nie opisuję także dokładnie poszczególnych etapów drogi, związanych z nimi wydarzeń historycznych, spotykanych obiektów architektonicznych i krajo-
brazów.

Spisałem jedynie moje przemyślenia i spostrzeżenia na temat pielgrzymki, uzupełniłem je o wypowiedzi usłyszane z ust innych pątników oraz o kilka informacji pochodzących z literatury. W ten sposób powstał zbiór refleksji oparty o pielgrzymkowe przeżycia na Camino de Santiago. Pisząc starałem się być obiektywny, chociaż z góry przyznaję, że pielgrzymka do Santiago przeszła pod każdym względem moje oczekiwania. Camino potrafi zaskoczyć.

Św. Jakub Większy

– patron pielgrzymów

Dzieje Apostolskie mówią, iż Apostoł Jakub zwany Większym zginął śmiercią męczeńską za panowania Heroda Agryppy¹. Według pobożnych opowiadań św. Jakub apostołował po zmartwychwstaniu Pana Jezusa w Hiszpanii, a następnie wrócił do Judei. Po śmierci Apostoła jego uczniowie, przewieźli morzem ciało z powrotem do Hiszpanii (tzw. *translatio*), na teren dzisiejszej Galicji, gdzie zostaje uroczyście pogrzebany. Z czasem jednak o jego grobie zapomniano.

W roku 711 muzułmanie lądują na Półwyspie Iberyjskim i w krótkim czasie go podbijają. Na północy Półwyspu formuje się ruch oporu. Wojska chrześcijańskie wygrywają bitwę z muzułmanami pod Covadonga (722) rozpoczynając tym samym tzw. *rekonkwistę*, czyli odbijanie Półwyspu z rąk muzułmanów.

W roku 813 odkryto miejsce, w którym znajdował się zapomniany grób Apostoła. Towarzyszyły temu nienaturalne zjawiska w postaci światła gwiazd i śpiewów anielskich. Papież Leon II potwierdził prawdziwość znalezionych relikwii Apostoła, a król Alfons II kazał zbudować nad jego grobem pierwszą kaplicę. W ten sposób rozpoczęła się historia miasta Santiago de Compostela. „Santiago”, czyli „Sant Jago” znaczy w starohispańskim „świę-

¹ Tytułem wstępu podaję jedynie skrótowe informacje na temat narodzin kultu św. Jakuba i związanych z nim pielgrzymek do Santiago de Compostela. Bardziej wyczerpujące wiadomości na ten temat zamieściłem w *Dodatku* na końcu książki.

ty Jakub”, zaś „Compostela” pochodzi od łacińskiego *campus stellae* („pole gwiazd”) lub od *compositum* („mały cmentarz”).

Św. Jakubowi szybko przyznano tytuł „Obrońcy Hiszpanii” oraz ustanowiono dla niego własne liturgiczne święto. I oto mamy rok 844. W bitwie pod Clavijo wojska chrześcijańskie pokonują wojska muzułmańskie. Sam św. Jakub przechylił szalę zwycięstwa na korzyść chrześcijan, ukazując się po ich stronie na białym koniu, z mieczem w ręku. Miecz jest atrybutem św. Jakuba, gdyż był narzędziem jego męczeńskiej śmierci. Po bitwie pod Clavijo Apostoła okrzyknięto „pogromcą Maurów” (*Matamoros*).

Do grobu w Santiago de Compostela zaczęli przybywać pątnicy. Najpierw z Francji i Hiszpanii, a następnie z całej Europy. W średniowieczu bowiem pątnik mógł się udać do jednego z trzech głównych miast pielgrzymkowych: Jerozolimy, Rzymu lub Santiago. Dante w swojej *Vita Nuova* używa dla pielgrzymów trzech określeń. Tych, którzy udają się do Jerozolimy nazywa *palmieri*, bo płyną przez morze aby przywieźć gałązkę palmy, udających się do Rzymu nazywa *romei*, nazwę *peregrini* rezerwuje zaś dla pielgrzymów do Santiago.

Pamplona – obrońca twierdzy

Jesteśmy z Tomkiem w Pamplonie. Wychodząc na plac przed dworcem kolejowym po raz pierwszy, na terenie Hiszpanii, opuszczamy klimatyzowane pomieszczenia. Mimo wieczornej pory żar leje się z każdego sześciennego centymetra jasnego nieba, odbija się od asfaltu placu, od fasady budynku. Pierwsza myśl – uciec z powrotem do wnętrza dworca! Dojeżdżamy jednak autobusem do centrum starego miasta. Stamtąd wąskimi ulicami udajemy się pieszo najpierw do *albergue* (schroniska dla pielgrzymów), gdzie otrzymujemy tzw. *credencial* (dowód pielgrzyma). Następnie udajemy się na nocleg do kolegium jezuitów.

Pamplona jest miastem założonym przez Rzymian, po których niestety nie zachowały się żadne większe zabytki lub pozostałości. Dzisiejszą Pamplonę świat zna między innymi z obchodzonego w dniach 6-15 lipca *El Sanfermin* – religijno-ludowego festiwalu ku czci św. Fermina. Ulice stolicy Nawarry zapełniają się wówczas turystami z całego świata, głównie z Ameryki. Noszą oni kowbojskie kapelusze i różne inne akcesoria związane z hodowlą bydła lub walkami byków. Wielką atrakcją fiesty jest bowiem codzienne przeganianie ulicami starego miasta stada byków. Młodzi ludzie – zarówno mężczyźni, jak i kobiety – wykorzystują tę okazję dla wykazania się odwagą i brawurą. Biegną oni tłumnie przed stadem zwierząt jak długo się da. Gdy niebezpieczeństwo ze strony pędzących i rozjuszonych byków jest zbyt duże, uciekający chronią się w ostatnim momencie za specjalnie ustawiony płot albo wspinają na uliczne latarnie. Szczęściem jest, kiedy gonitwa kończy się jedynie poturbowaniami. Ponieważ fiesta przy-

pada na „sezon ogórkowy” w polityce, krótkie relacje z gonitwy byków można zobaczyć także w polskiej telewizji. Religijny charakter fiesty prawie zupełnie zaniknął.

Sanfermin było lokalnym świętem Nawarry do czasu, gdy Ernest Hemingway nie opisał go w swojej książce *Słońce też wschodzi* (1926). „W południe w niedzielę szóstego lipca wybuchła fiesta. (...) Fiesta zaczęła się naprawdę. Trwała dzień i noc przez cały tydzień. Nie ustawały tańce, nie ustawało picie, wciąż trwała wrzawa. Rzeczy, które się działy, mogły się zdarzyć jedynie podczas fiesty. W końcu wszystko stało się nierealne i doznawało się wrażenia, że nic nie może mieć żadnych konsekwencji”.

Gościnne kolegium jezuitów opuszczamy wcześniej rano i idziemy w kierunku przecinającego miasto pielgrzymiego szlaku. Puste, oświetlone ulice Pamplony stopniowo zapełniają się samochodami. W Pamplonie najbardziej interesuje mnie twierdza, tutaj bowiem zaczęła się historia mojego zakonu. Niestety o tej porze dnia mogę ją zobaczyć jedynie z zewnątrz. Po twierdzy pozostały wystylizowane mury z bastionami z białego kamienia. Całość otacza wyschnięta fosa. Do jej zewnętrznej strony przylega szeroki pas zieleni należący do miejskiego parku. Po wyasfaltowanych drogach parku spacerują ludzie z psami, śmigają roweryści. Jak z miejsca, w którym stoję mogła wyglądać twierdza przed prawie pięciuset laty? Wówczas na jej murach stał Inigo López y Loyola, późniejszy św. Ignacy z Loyoli.

Inigo López de Oñaz y Loyola urodził się w roku 1491 jako najmłodszy syn baskijskiego szlachcica z prowincji Guipúzcoa. Czternastoletniego Inigo wysłano na dwór krewnego jego matki – Juana Velázqueza de Cuéllar. Velázquez był wielkim podskarbnym (ministrem finansów) i bliskim zaufanym hiszpańskich królów. Zarządzał zamkiem i pałacem królewskim niedaleko Madrytu. Pod jego opieką w latach 1505-1517 Inigo „kształcił się” na pазia i dworzanina. Zgodnie z panującym na dworze Velázqueza ideałem średniowiecznego rycerza, Inigo wpojono zmiłowanie do turniejów i posługiwania się bronią; jego głowę napelniono marzeniami o damie serca. Po śmierci Velázqueza (1517) Inigo prze-

niósł się jako żołnierz gwardii przybocznej do Don Antonio Manrique de Lara, księcia Nájery i wicekróla Nawarry. Ten ustanowił go rozjemcą w licznych – także politycznych – sprawach konfliktowych, z czego Íñigo dobrze się wywiązywał.

20 maja 1521 roku Francuzi wykorzystali powstanie w Hiszpanii i ich wojska podeszły pod mury Pamplony. Mieszkańcy Pamplony bez wahania i oporu stanęli po stronie Francuzów. W ich ślady zamierzał pójść także komendant twierdzy. Młody oficer Íñigo przekonał go jednak, że twierdzy nie należy poddać. „Zwyciężyć albo zginąć” – takie było hasło Íñigo. Inni oficerowie mieli w tej sprawie odmienne zdanie. Z wojskowego punktu widzenia opór był bowiem bezsensowny. Siły francuskie liczyły 12 000 żołnierzy, w twierdzy zaś było 1000 obrońców i 19 dział. Po sześciogodzinnym ostrzale francuska kula armatnia strzaskąła Íñigo prawą nogę i uszkodziła ciężko lewą – prawdopodobnie odłamkami muru. Gdy *spiritus movens* oporu został wyeliminowany z walki, reszta załogi poddała się. Francuzi traktowali Íñigo z wszelkimi honorami. Po dwóch tygodniach pozwolili go odtransportować z Pamplony do rodzinnego zamku w Loyoli, koło Azpeitia-Gui-púzcoa. Niesiono go w lektyce. Ponieważ główne drogi opanowane były przez Francuzów, tragarze szli bocznymi, górskimi ścieżkami, prawdopodobnie przez Iza, Zuasti, Irurzun, Lecumberri i Vidania. Pełna cierpienia droga trwała około dwóch tygodni, łącznie z kilkudniową przerwą w Ozaeta, gdyż ranny bardzo gorączkował. Należy dodać, że bohaterska postawa Íñigo nie poszła na marne. Zwycięski pochód Francuzów został wkrótce zatrzymany i musieli się wycofać za Pireneje. Dnia 5 lipca nad twierdzą w Pamplonie powiewała znowu hiszpańska flaga.

Z historycznego punktu widzenia bitwa o Pamplonę była wydarzeniem lokalnym, lecz dla Íñigo oznaczała ona punkt zwrotny w życiu. W Loyoli przygotowywał się na śmierć. Rany nie chciały się goić, już raz zrosnięte kości musiały zostać ponownie złamane, bo źle je złożyono. Prawa noga była nadal krótsza, czego pragnący dworskiej kariery Íñigo nie umiał i nie mógł zaakceptować. Dlatego poddawał się kolejnym, długotrwałym mękom na

wyciągu. Dla zabicia czasu chciał czytać powieści rycerskie, ale tych w zamku nie było. Jedynymi dostępnymi lekturami w języku hiszpańskim okazały się *Złota legenda* Jakuba de Voragine i *Życie Jezusa Chrystusa* Ludolfa z Saksonii, czytał je więc na przemian. To właśnie pod wpływem tych książek podjął decyzję o radykalnej zmianie życia. Po dziewięciu miesiącach rekonwalescencji mógł chodzić. Pod pretekstem odwiedzenia rodziny w Oñate i odebrania należnego mu żołdu w Navarrete Íñigo zostawił swoich krewnych i wyruszył w drogę. Już wtedy nosił się z zamiarem, że do rodzinnego zamku nie wróci, a jeżeli Bóg pozwoli, uda się do Ziemi Świętej.

Spod twierdzy razem z Tomkiem dochodzimy do przebiegającego ulicami miasta Camino. Uświadamiam sobie, że tymi pierwszymi krokami na szlaku rozpoczyna się moja droga do Santiago – chociażby była ona nie wiem jak długa, to te pierwsze kroki są decydujące. Inne będą jedynie ich następstwem.

Z daleka widzimy kilkusobowe grupki pielgrzymów. Wchodzimy pomiędzy dwie z nich – przed sobą mamy czterech żwawo pielgrzymujących starszych pątników z Francji, za nami młodych ludzi z Hiszpanii. Wokoło nas ciągną się nowoczesne dzielnice Pamplony. Miasto opuszczamy w kierunku południowo zachodnim. Udajemy się ku widocznej na horyzoncie przełęczy Puerte del Perdón. Po obydwu stronach odległej przełęczy widać białe, wolnostojące wiatraki. Ich sylwetki nie pasują do górzystego krajobrazu i mocno go zniekształcają. Asfaltowy dotychczas szlak przechodzi w polną drogę. Zamiast zabudowań, po obydwu stronach drogi rosną bujne krzewy dzikiej róży z pęczkami małego, czerwonego głogu, kępy jałowca z ciemnymi kulkami, uginające się od owoców gałęzie dzikiego bzu i całe ściany kłujących dzikich jeżyn. Zaczyna się dość strome podejście. Na przełęczy Puerte del Perdón ustawiono nowoczesny pomnik, przedstawiający grupę wędrujących konno i pieszo pielgrzymów. Wysokie, wycięte z blachy wystylizowane postacie stylem pasują bardziej do konstrukcji wiatraków aniżeli do historycznego ducha Camino. Pomnik przypomina raczej grupę konnych Don Kichotów z pie-

szymi giermkami, którzy zrezygnowali z walki z nieosiągalnymi dla nich skrzydłami wiatraków i kołysani lekkim wiatrem idą dalej w kierunku Santiago. Z przełęczy Puerte del Perdón w kierunku północno-wschodnim rozciąga się daleki widok na Pamplonę i na Pireneje, a w kierunku zachodnim – na dolinę pomiędzy rzekami Ebro i Aragón. Na przełęczy spotykamy Katarzynę i Joannę z Warszawy oraz studentów: Martę i Arka z Krakowa. Lekki chłodny wiatr muska skrzydła wiatraków, pomnik i odpoczywających wokół niego pątników.

Po krótkiej rozmowie schodzimy z przewiewnej przełęczy i zanurzamy się w strefę upalnego, wiszącego powietrza. Jest tak gorąco, że nawet nasze cienie wyraźnie się skurczyły. Nieco dłuższą przerwę robimy przed kościołem w Obanos. Wielu pątników znalazło schronienie przed słońcem w cieniu kościoła, na zielonym trawniku wokół hydrantu z kranem. Słowo cień w upalnej Hiszpanii ma inne znaczenie, niż to samo słowo w języku polskim. Całym ciałem odczuwa się, jak przydatny i zbawienny w czasie sjeisty może być cień pochodzący od wysokiej kościelnej budowli, od drzewa, od czegokolwiek...

Z Obanos związana jest historia o Wilhelmie i jego siostrze św. Felicji. Razem pielgrzymowali do Santiago, ale w drodze powrotnej Felicja chciała się rozstać z bratem. Zainspirowana pielgrzymką pragnęła zostać jako pustelniczka w Obanos. Brat nie chciał się na to zgodzić i w porwywie gniewu zabił ją. Gdy się opamiętał to raz jeszcze odbył pielgrzymkę do Santiago. Powrócił do Obanos i osiadł jako pokutnik w tutejszych górach. Dzisiaj on i jego siostra są uważani za patronów tej okolicy. Podobne opowiadania będą nam towarzyszyły na całym Camino. Prawie z każdą napotkaną miejscowością wiąże się jedno lub kilka opowiadań czy poetyckich legend. To one, często dosłownie, nakazywały wyrastać z ziemi lokalnym miejscom pielgrzymkowym, to one nakazywały powstawać kościołom, zapełniały je wiernymi i dziełami sztuki, one inspirowały licznych ludzi do udania się w drogę, a dla niezliczonych rzesz były źródłem duchowej pomocy, pociechy i nadziei.

Puente la Reina – Most Królowej

Jesteśmy w Puente la Reina, gdzie według niektórych przekazów schodziły się dwa średniowieczne szlaki pielgrzymkowe, tworząc jeden szlak. Dzisiejsza oficjalna nazwa owego szlaku brzmi: Camino de Santiago. Jeszcze parę lat temu używano raczej nazwy Camino Francés. Nazwa Camino Francés pojawia się także dzisiaj i bynajmniej nie z tego powodu, że szlakiem owym szli albo idą wyłącznie Francuzi, czy jeszcze wcześniej karolińscy Frankowie. Drogą tą pielgrzymowali pątnicy różnych narodowości – Francuzów po prostu było najwięcej. W dzisiejszej Hiszpanii nazwę Camino Francés zastępuje się politycznie bardziej poprawną nazwą Camino de Santiago. Inne przekazy podają, że wspomniane szlaki schodziły się już w Obanos. Świadczyć to może o tym, iż drogi średniowiecznych pielgrzymów nie były jednoznacznie ustalone.

W leżącej pośród żyznego krajobrazu Puente la Reina osiedlili się w XI wieku Frankowie. W XII wieku templariusze wybudowali tutaj kościół i klasztor, który po skasowaniu ich zakonu przeszedł w ręce joannitów. Na starówce Puente la Reina pielgrzymi mieszkają się z turystami. Ci ostatni śpią w hotelach, podróżują samochodami lub są przewożeni autobusami. W swoich aparatach fotograficznych chętnie zapamiętują nie tylko zdjęcia zabytków, ale także obciążonych plecakami pielgrzymów.

Miasto zawdzięcza swe powstanie legendarnemu romańskiemu mostowi. W XI wieku kazała go wybudować Doña Mayor, żona króla Nawarry Sancho Mayora. Przez dłuższy okres most był jedynym przejściem dla pielgrzymów chcących się dostać na drugą stronę rzeki Aragón, tym samym Puente la Reina funkcjo-

nowało jak swoiste ucho igielne dla różnych grup pątników. Most jest używany do dzisiaj.

Most w Puente la Reina, podobnie jak inne średniowieczne mosty, jest stosunkowo wąski. Biegąca po nim kamienna droga podnosi się do środka, a następnie opada ku drugiemu brzegowi. Tym samym z najwyższego punktu mostu rozciąga się piękna sceneria z wkomponowanym w nią miastem i obydwoma brzegami rzeki. Elegancka kamienna budowla nie jest ciężka czy przysadzista, choć w oczy rzuca się solidność konstrukcji. Majestatyczna sylwetka sześcioprzęsłowego mostu odbija się w leniwie o tej porze roku płynącym wąskim strumieniu rzeki. U stóp przęsła zbudowano małe kamienne wyspy o opływowych kształtach, chroniące most przed podmyciem przez napierające wody. Budownicy mostu w Puente la Reina dysponowali nie tylko dużą wiedzą inżynierską, ale także wiadomościami o zmieniającej się w zależności od pór roku szerokości rzeki. Most w Puente la Reina od stuleci jest uznawany za prawdziwą wizytówkę nie tylko tej miejscowości, ale i całego Camino.

Wystylizowany przykład romańskiego mostu znajdujemy na banknocie o nominale 10 euro, a mostu gotyckiego – na banknocie 20 euro. Mosty tam przedstawione oddają reprezentatywne i charakterystyczne dla danej epoki cechy architektoniczne, ale zarazem są fikcyjnymi, wyidealizowanymi, pozbawionymi naocznej treści wizerunkami mostów. Nie pozwalają na zidentyfikowanie konkretnego kraju, każdy więc kraj posiadający romański lub gotycki most może się z tego typu ujednoliconymi wizerunkami identyfikować. Ich wyidealizowana forma ukazuje najważniejsze okresy rozwoju sztuki europejskiej. Most w Puente la Reina dostarcza nam wizualnych i dotykowych treści, o które możemy uzupełnić wspomniane symboliczne wizerunki. Mosty – te kamienne, drewniane lub stalowe – są od dawna symbolem międzyludzkiej komunikacji. Wyidealizowane mosty na banknotach euro wędrują z rąk do rąk i łączą ludzi w albergue, w barach, w sklepach. Łączą ich niezależnie od tego, czy aktualnie stoją nad brzegiem jakiejś rzeki, czy też nie. Tę samą rolę spełniają wybijane

w Hiszpanii jedno- i dwucentowe monety euro, które na rewersie odzwierciedlają katedrę w Santiago de Compostela.

Jak wspomniałem, most w Puente la Reina został wybudowany w stylu romańskim. Styl gotycki w budowaniu mostów pojawił się na początku XIII wieku. Piękny gotycki most na rzece Miño – Puente Viejo – można zobaczyć w Ourense, mieście leżącym na szlaku Camino wiodącym przez Salamanę.

Mosty tworzyły i tworzą ważny element infrastruktury Camino. Pielgrzymi byli zazwyczaj zwolnieni od płacenia cła za przejście przez most, chociaż chciwość regionalnych władz powodowała, że przywilej ten niejednokrotnie istniał tylko na papierze. Friedrich Daum pielgrzymujący w XIII wieku do Santiago de Compostela skarży się, że w Puente musiał zapłacić wysokie cło za przekroczenie mostu. Pobierane w średniowieczu cła możemy porównać z naszymi opłatami za używanie autostrad.

Za Puente la Reina spotykamy grupę Niemców z Wiesbaden, którzy – jak sami mówią – są na tzw. „noble Camino”: w danym dniu przemierzają pieszo jedynie jakiś kilkunastokilometrowy etap, nie śpią w albergue lecz w zarezerwowanych hotelach, nie muszą nosić plecaka, gdyż cały bagaż jedzie autobusem. Następnego dnia podjeżdżają kilkanaście kilometrów autobusem, zwiedzają coś po drodze, a po południu znowu wędrówka po Camino. Nie są oni pielgrzymami w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie mają też credential, chociaż niektórzy z nich w swoich notatnikach lub zeszytach zbierają pieczątki z poszczególnych miejscowości. Tego rodzaju „noble peregrino” był wspomniany Friedrich Daum, który na całą pielgrzymkę z Ratyzbony do Santiago i z powrotem wydał, w przeliczeniu na dzisiejszą walutę, ok. 6000 euro, z czego 1/3 pochłonęły opłaty za prywatne noclegi. Znaczną kwotę wydał także na kupno osła. Zwykli, zazwyczaj biedni pielgrzymi spali w schroniskach, a swój skromny ekwipunek nieśli na własnych barkach.

Pod wieczór dochodzimy do miasteczka Zirauki. Fizjonomia jego wąskich uliczek, kamiennych domów z żeliwnymi balustradami, balkonów pełnych kwiatów, nieregularnych placyków, ogromnych herbów na fasadach nie zmieniła się chyba od wie-

ków. W albergue spotykamy Martę i Arka z Krakowa. Schronisko jest tuż przy kościele San Ramón, więc co kwadrans, także w nocy, rozlega się najpierw charakterystyczny szum mechanizmu dzwonowego, a po nim następują regularne uderzenia dzwonu obwieszczające kwadransy i godziny. W kościele można podziwiać piękny romański portal. Wieczorem – Msza święta. Oprócz kilku miejscowych pań bierze w niej udział paru pielgrzymów. Liturgia Mszy św., wraz z poprzedzającą ją modlitwą różańcową i litanią loretańską, trwa w sumie ok. 30 minut. Rzuca się w oczy kontrast: na zewnątrz kościoła i w jego najbliższym otoczeniu panuje wieczorna, spokojna atmosfera, a w jego wnętrzu nerwowość wymuszona zastraszającym tempem odmawianych modlitw i sprawowanej liturgii. Dokąd ten ksiądz się tak spieszy, dokąd się tak spieszą jego wiekowe już parafianki? Gwoli ogólnej informacji warto zauważyć, że w kościołach w większych miejscowościach przez które przebiega Camino Msza św. jest przeważnie odprawiana wieczorem, tak iż pątnicy mogą brać w niej udział. I niektórzy z nich z tej możliwości korzystają.

Za Zirauki fragment szlaku pokrywa się z wyłożoną kamieniami drogą pochodzącą z czasów rzymskich. W jednym miejscu przechodzimy przez krótki, jednoprzęsłowy rzymski most. Ze szlaku prawie wcale go nie widać, trudno także dostrzec płynący pod nim strumień. O tym, że przechodzimy przez most przypomina jedynie podniszczona, kamienna balustrada. Zmierzamy w kierunku Estelli. Droga prowadzi przez teren pagórkowaty, skromnie porośnięty na pół wyschniętymi kępami traw i małych krzewów. W tle pojawiają się zielone winnice. Z jasnego nieba leje się upał. Po kilku kilometrach przechodzimy przez kolejny stary most nad strumieniem zwanym „słoną rzeką” (Rio Salado).

Już autor *Codex Calixtinus* ostrzegał pielgrzymów, że woda tego idyllicznego strumienia jest „zatruta”. Dzisiaj powiedzielibyśmy raczej, że jest ona „bogata w minerały”. Autor opowiada o dwóch Nawarczykach siedzących nad strumieniem i ostrzegających noże. Gdy on i jego towarzysze zapytali ich, czy woda w strumieniu nadaje się do picia, ci zaczęli wychwalać jej zalety i polecili ją

ludziom i koniom. Jednak gdy tylko konie skosztowały wody ze strumienia, dwa z nich od razu padły, a przyjaźnie wyglądający Nawarczycy natychmiast obdarli je ze skóry swoimi świeżo wyostrzonymi nożami. Widać, że autor *Kodeksu* nie przepadał za Nawarczykami. Przy okazji podaje jednak bardzo ważną dla każdego pątnika informację o jakości wód w rzekach przecinających Camino lub płynących obok. Jako rzeki z wodą pitną wymienia on: Pisuerga, Carrión, Esla, Valcarce, Sil, Miño i Sar. Trudno powiedzieć, jacy są dzisiejsi rdzenni Nawarczycy. Oceniając po tych siedzących w barach, czy mijanych po drodze można powiedzieć, że są ludźmi pogodnie usposobionymi, zadowolonymi ze swoich małych, poprzedzielanych uprawnymi polami winnic.

Przed Estellą widzimy dwa osiodłane konie, obok nich dwóch pielgrzymów. Pozostawione przez konie „ślady” mijaliśmy już kilkakrotnie na szlaku. Pątnicy pielgrzymujący na wierzchowcach lub prowadzący ze sobą obładowanego bagażem osła, mogą się zatrzymać w specjalnie przystosowanych albergue gwarantujących odpoczynek dla człowieka i zwierzęcia. Ze strony dzisiejszych Nawarczyków zwierzętom nic nie grozi, jak wygląda zagrożenie ze strony wód w rzekach i strumieniach można się jedynie domyślać, biorąc pod uwagę intensywną uprawę okolicznych pól.

Przez nieciekawe, nowoczesne przedmieścia dochodzimy do Estelli. Swoje powstanie i rozwój Estella zawdzięcza mostowi zbudowanemu w roku 1090 na polecenie króla Sancho I Ramíreza. W ten sposób niejako automatycznie „przesunięto” trasę Camino na korzyść Estelli. Droga do Composteli stanowiła bowiem w średniowieczu niezłe źródło dochodów. Finansowo pokrzywdzoną stroną wspomnianego przesunięcia okazał się benedyktyński klasztor Irache. Król Sancho przyrzekł mu regularne wypłacanie dziesięciny z dochodów uzyskiwanych w Estelli. W XIII wieku tylko potencjał gospodarczy Burgos mógł się równać z potencjałem Estelli. Dzisiaj Burgos jest wielkim, zatłoczonym, przemysłowym miastem, a Estella miłym, spokojnym miasteczkiem.

Autor *Codex Calixtinus* zaznacza, że w Estelli można dostać dobry chleb, wino, mięso i ryby. Przechodzimy obok bogato rzeź-

bionej, kamiennej fasady wczesnogotyckiego kościoła Santo Sepulcro. Na tympanonie stoją kamienne postacie przedstawiające sceny z Ostatniej Wieczerzy i Ukrzyżowania, u jego dołu zaś – trudna do rozpoznania figura św. Jakuba. Przekazy biblijne i przekazy z tradycji wykute przed wiekami w – jakby się wydawało – odpornym na upływ czasu kamieniu niszczej pod wpływem deszczu zmieszanego ze spalinami. Ręce kamiennych postaci, ich ubrania tracą szczegóły. Powykrzywiane, przerażone twarze upodobniają się do tych radosnych – wszystkie stają się jednakowo płaskie. Wyrazistość postaci powoli i po cichu zanika, a one same jakby chciały się usunąć w cień, jakby czuły się nam, współczesnym pątnikom niepotrzebne. Ich przekaz, forma tego przekazu, zdają się mieć mało do czynienia z naszym codziennym, niepątniczym życiem. Wielu elementów nie potrafimy dzisiaj zinterpretować. Dla wielu z nas zagadkowe i niezrozumiałe pozostają niektóre atrybuty świętych, czy przedstawione w kamieniu gesty.

Drugą perelką Estelli jest późnoromański portal kościoła San Miguel. Dobrze zachowały się małe sceny ukazujące dzieciństwo Jezusa Chrystusa, jego życie i zmartwychwstanie.

Na poczcie w Estelli nadajemy część bagażu na adres poczty w Santiago de Compostela. Poczta hiszpańska umożliwiała taką operację, a bagaż czeka w Santiago przez 30 dni. Tym samym w Santiago będą już obecni zwiastuni naszego przyjscia. Oplata za wysłanie paczki do Polski różni się znacznie od opłaty za paczkę do Santiago. Nasze plecaki stały się lżejsze.

Gdzieś dwa kilometry za Estellą dochodzimy do jednego z najstarszych klasztorów Nawarry – Santa María la Real de Irache. Już w 1051 roku mnisi otwarli w tym miejscu szpital dla pielgrzymów. O minionej świetności klasztoru świadczy chociażby obszerny, renesansowy krużganek. Dzisiaj w klasztorze nie ma już mnichów. Część budynków klasztornych zamieniono na hotel. Do krótkiego postoju w dzisiejszym Irache zachęca może nie tyle sam klasztor, ile „studnia z winem”, ulokowana przy ogromnym budynku nowoczesnego Bodega Irache. Mowa o dwóch kranach wmurowanych w kamienną ścianę – z jednego z nich można za-

czerpnąć wody, a z drugiego dobrego wina. Umieszczony nad kranami napis oznajmia pielgrzymom, że jeśli chcą dojść do Santiago, to powinni się napić wina z Irache.